*Niemojemiasto, 12 IV 2017*

Drogi,

Pewnie się razem z mamą martwicie, czemu nie piszę, że już jestem w podróży. Otóż jestem, ale niezupełnie tam, gdzie planowałam być. Chciałabym Ci opowiedzieć historię, której zakończenia jeszcze nikt nie zna – włącznie ze mną...

Spóźniłam się na lekcję i pokornie przemknęłam do ostatniej ławki, siadając obok pochylonego w skupieniu cienia. Wsłuchani w głos nauczyciela, który wypełniał klasę jak monotonny szum deszczu, udawaliśmy, że nas tu nie ma. Bębniłam palcami o ławkę, myśląc o tym, że już zaraz wrócę do domu. Jeszcze tylko parę minut, góra kwadrans… Przede mną leżała, założona moim biletem powrotnym, książka, którą jeszcze Ty czytałeś. Rozpoznawałam Twoje notatki na marginesach, chociaż teraz już prawie nie można ich rozczytać. Najbardziej jednak zachwycały mnie ilustracje – wykonane ostrym piórkiem, prawie nie oddające rysów twarzy, ale ukazujące całą galerię przeróżnych sylwetek w czerni i bieli. Podpisywałeś je, jak jakiś zwariowany album rodzinny – panna Izabela, Wokulski w rozpaczy, Rzecki spisuje dni... Delikatnie oparłam palce na obrazku przedstawiającym przygarbionego mężczyznę w nakreślonym kilkoma pociągnięciami płaszczu. Zawsze czułam do niego sympatię – miałam wrażenie, że przebija z niego jakiś niewysłowiony smutek. Przypominał mi trochę Ciebie.

- Wcale tak nie wyglądam.

Uniosłam zaskoczona głowę.

Monotonny monolog nauczyciela wciąż płynął, a ja dopiero teraz zwróciłam uwagę na mojego towarzysza z ławki. Rzeczywiście, niewiele przypominał postać z książki. Gdy jednak przeniósł na mnie spojrzenie smutnych oczu, dojrzałam w nich dokładnie to samo, co w tej tajemniczej ilustracji. Tylko o wiele prawdziwsze.

- Przecież ty nie żyjesz.

Nie było to może najmądrzejsze rozpoczęcie rozmowy, ale wywołało uśmiech na jego zmęczonej twarzy.

- Nie żyć można na wiele różnych sposobów.

Widząc mój wzrok, parsknął cichym śmiechem.

- Nie mówmy o śmierci i szaleństwie. Masz jeszcze dużo czasu na takie tematy.

Splótł dłonie – zauważyłam, że mu lekko drżały. Tak, jak Tobie, kiedy udajesz, że jesteś zupełnie spokojny.

- Czasami lubię tu wracać. Posłuchać, co o mnie mówią. Wtedy sobie przypominam. Wiesz, ja tak naprawdę nie chcę o tym zapomnieć – bo już inaczej na to patrzę. Ludzie już tacy są, zmieniają się w chwili, gdy z naszych umysłów pojawiają się przed naszymi oczami. Są tak blisko, można ich dotknąć… ale to tak, jakby próbować pogłaskać bańkę mydlaną. Niszczysz ją, a jej mydliny oplamiają twoją dłoń jak krew..

Zaśmiał się nerwowo.

- Miałem już tak nie mówić… Wybacz, chyba się starzeję. Po prostu już umiem patrzeć na to z dystansem. Na przykład teraz w życiu nie… nie pod pociąg… To byłoby bardzo nierozsądne. Czasami życie jest po to, żeby po prostu – lepiej albo gorzej, jak kto potrafi – żyć.

Popatrzył mi prosto w oczy.

- Nie bój się życia. I nie próbuj wysadzać swojej przeszłości, ona jest twoja, jest częścią ciebie i może być twoją siłą. Jeżeli zrywasz ze wspomnieniami, zostaje ci pustka. Szara, szara masa. A życie nie jest czarno-białą ilustracją z książki. Życie jest pełne barw i smaków. Jest… jest całkiem piękne – powiedział nagle. - Piękne i zaskakujące. A miłość… a miłość jest w nim najpiękniejsza. Najpiękniejsze rzeczy potrafią potwornie boleć.

Smutek lśnił w jego oczach, rozpaczliwie usiłując nie ulec skropleniu w łzy.

- Bo można kochać za bardzo, za szybko, zbyt rozpaczliwie… A wtedy nie wystarczy nawet wysadzenie całego świata. Nie wystarczy.

Wstał. Poruszał się jak kot, chociaż był przecież o wiele starszy ode mnie. Nie patrzył już na mnie, ale ja mimo to odprowadzałam go wzrokiem do drzwi. Gdy się za nim zamknęły, znowu spojrzałam na książkę. I w tamtej chwili poczułam, że krew gwałtownie krzepnie mi w żyłach.

Biletu nie było.

Dlatego piszę do Ciebie ten list. Bo chcę Cię prosić, tato, żebyś wyszedł na dworzec główny o godzinie dziewiętnastej trzydzieści pięć. Tor pierwszy przy peronie drugim.

Po prostu chcę, żebyś zobaczył, czy on bezpiecznie dojechał.

Proszę, napisz mi, że dojechał.

*Twoja córka*

Beata Szewczyk